

## Wspomnienia dotyczące działalności opozycyjnej w latach 80.

Urodziłem się w 1967 roku, a więc 13 grudnia 1981 roku miałem 14 lat i byłem uczniem 8 klasy szkoły podstawowej. W poniedziałek wieczorem (14 grudnia 1981 roku) poszliśmy z kolegą (nazywał się Konrad Maciejaszek) wymalować szkołę w różnego rodzaju napisy antypaństwowe (głównie w „kapeeny”, bo było wiadomo, że to najbardziej wkurzy władzę). Wracając, zupełnie przypadkowo, wymalowaliśmy członkowi Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego szubienicę na płocie (nie wiedzieliśmy, że to jest jego dom; nie pamiętam jego nazwiska – jakiś generał lotnictwa z Poznania). Cała szkoła wiedziała, że to my wymalowaliśmy budynek, ale nie było żadnych reperkusji.

Później z tym kolegą zaczęliśmy robić ulotki metodą linorytu, wykorzystując za wzór książkę Reniaka o KPN-ie. Zawiązaliśmy nawet dwuosobową organizację (ja i ten mój kolega) pod nazwą Narodowe Siły Niepodległej Polski, ale generalnie działaliśmy jako „wolni strzelcy”. Przymiotnik „narodowy” w nazwie nie wynikał z jakichś związków z tradycją endecką (czego można byłoby się w Poznaniu spodziewać). Raczej z faktu, że w „tygrysach”, w których się zaczytywaliśmy, Narodowe Siły Zbrojne były szczególnie źle przedstawiane i to nas inspirowało.

Z tym moim kolegą Konradem Maciejaszkiem założyliśmy dwa lata później grupę skonfederowaną „Odwet”, która zaczęła wydawać pismo „Konfederat”. Byliśmy wtedy uczniami VIII Liceum Ogólnokształcące w Poznaniu i mieliśmy już kontakt ze Szkolnymi Kołami Oporu Społecznego, które miały łączność z byłym zarządem regionu „Solidarności”. Bardzo chcieliśmy wydawać jakieś pismo. Ustaliliśmy z nimi, że będziemy im wydawać „Głos SKOS-ów”, ale przy okazji, na ich sprzecie, własne pisemko. Po wydrukowaniu pierwszego numeru „Konfederata” postanowiliśmy się jakoś nazwać i wybraliśmy nazwę „Odwet”, co nawiązywało do II wojny światowej i organizacji, która działała pod nazwą Związek Odwetu. Ponieważ bardzo utożsamialiśmy się z KPN-em, a z książki Reniaka wiedzieliśmy, że mogą istnieć grupy skonfederowane w ramach KPN-u, więc jak założyliśmy naszą grupę („Odwet”), to się skonfederowaliśmy (ale bez wiedzy centrali). W grupie, która wydawała „Konfederata” oprócz mnie i Roberta Maciejaszka byli: Robert Kaczmarek i Przemek Pilarski. Przemek z czasem się odłączył, bo to było dla niego za ostre, odpadł także Konrad (który próbował zmienić swoje życie i zapisał się do... ZSMP; na szczęście z czasem znormalniał i się stamtąd wypisał...), więc ciągnęliśmy to we dwójkę z Robertem. Nadmieniam, że „mój” Robert Kaczmarek nie ma nic wspólnego z tym reżyserem filmów dokumentalnych. „Mój” - był inżynierem chemikiem, zmarł około 3 lata temu.

\*\*\*

30 września 1985 roku został zatrzymany przez SB (byłem wtedy w klasie maturalnej – w 1986 roku zdawałem maturę). Powodem aresztowania było to, że jakiś nasz kolega „ciągnął za sobą ogon”. Bezpieczniacy przyszli wieczorem. Dzwonek do drzwi.

– Służba Bezpieczeństwa.

Jak weszli, to jeden z nich wziął moją rękę, dokładnie obejrzał i powiedział

– O, farba drukarska.

Nie złapali mnie na drukowaniu, ale krótko po tym (miałem jeszcze brudne ręce). To był akurat czas wyborów do Sejmu. Miałem w domu mnóstwo ulotek „Solidarności” wzywających do bojkotu. Ściślej rzecz biorąc, one były na zewnątrz mieszkania, na korytarzu (bo moi rodzice akurat robili remont i na korytarzu stały różne przedmioty), ale je znaleźli. Na szczęście nie znaleźli archiwum, które było zdeponowane u mojej babci dwa piętra wyżej (znaleźli je – niestety – później). Znaleźli też wykopane przeze mnie karabiny z czasów II wojny światowej (pepeszę, „diegitariowa”...), ale zorientowali się, że to są „wykopaliska”, pobawili się i odłożyli, machając na to ręką. Wyprowadzali mnie dość beztrzesko. Przemknęło mi przez głowę, że mogę im uciec, ale – pomyślałem – co dalej? Nie miałem się gdzie ukrywać. Nie widziałem sensu, aby uciekać.

Ponieważ byłem już pełnoletni, to wzięli mnie do siedziby SB w Poznaniu przy ul. Kochanowskiego. Najpierw usiadł przede mną esbek i powiedział:

- Na twojej maszynie do pisania drukowane było „Echo Dwójki”.

Chodziło o pisemko II LO w Poznaniu. Musiałem się bardzo szczerze zdziwić i widać to było po mojej twarzy, bo on spojrzał w swój papier i zapytał:

- Nazwisko?

Podąłem mu.

- A to przepraszam, pomyłka.

I wyszedł. Potem się okazało, że zamknęli tego samego dnia chłopaka, którzy rzeczywiście wydawał „Echo Dwójki” i pewno nas pomylili. Potem przyszedł inny. Odbyło się wstępne przesłuchanie, po czym on powiedział:

- Dobra, zabieram cię.

Zszedł na dół do biura przepustek i zapakował mnie do swojego „malucha”. A spod marynarki wystawał mu pistolet. Nie wiedziałem, co o tym myśleć. To było rok po śmierci Popiełuszki. Zacząłem się obawiać, że może chce mnie wywieźć do lasu i zastrzelić. Okazało się, że on zawiózł mnie do aresztu milicyjnego w jakiejś komendzie dzielnicowej, a ponieważ kończył służbę, to zabrał mnie swoim samochodem i jadąc do domu odstawił mnie na komendę (żeby nie musiał już wracać).

W komendzie na dołku nocleg był „na trumnach” (czyli sztywnych łóżach z desek), ale za to jedzenie było bardzo dobre, bo w pobliżu było kasyno milicyjne i stamtąd donosili jedzenie (także dla aresztantów). Siedziałem z przypadkowymi ludźmi: dwóch facetów zatrzymano za okradanie kiosków „Ruchu”, a trzeciego faceta – za to, że kradł puste butelki z browaru, które potem sprzedawał w skupie butelek.

Klawisze od razu zaczęli mówić do mnie „harczerz”. Wynikało to stąd, że zatrzymano nas w czwórkę, a jeden z nas (Andrzej Radke – późniejszy znany działacz NZS-u) był harcerzem.

Odmawiałem składania wyjaśnień. Oni mnie straszili na różne sposoby (że rodziców z pracy wyrzucają, że siostra liceum nie skończy), ale ani razu mnie nie uderzyli.

Moja mama miała przyjaciółkę, która zawsze przyjeżdżała do nas na 1 listopada. Przyjaźniły się jeszcze od szkoły średniej. Ona mieszkała w Warszawie i wyszła za męża za oficera SB, który

nazywał się Józef Maj. Był strasznie przerażony po śmierci Popiełuszki. Moja mama poprosiła go o pomoc. On, gdy zorientował się w sprawie, odpowiedział:

- Nic się nie da zrobić, bo Jarek się zaciął. Natomiast jeden z nich sypie.

Tymczasem przenieśli mnie do aresztu śledczego na ul. Młyńską i dostałem sankcję na „trzy miechy” (trzy miesiące). Rodzice pisali do Prymasa, zaangażowali się w to poznańscy dominikanie, nawet marszałek Sejmu – Mikołaj Kozakiewicz się zaangażował (odpowiedział na pismo skierowane do niego). Wyszedłem (po półtora miesiąca od zatrzymania) na tzw. „małą amnestię” na początku 1986 roku, z tym, że musiałem wykonywać przez jakiś czas jakieś prace społeczne... Wyszedł także Robert Kaczmarek i Marek Wasilewski, którzy także byli licealistami. Natomiast Andrzeja Radke, który był starszy od nas o 4 lata, wrobili w gryps (agent celny zapewniał go, że ma jakieś układy i może przemyścić gryps na drugą stronę). W maju 1986 roku dostał dwa i pół roku więzienia bez zawieszenia! Na szczęście latem była prawdziwa amnestia i jego też zwolnili. Ale 9 miesięcy posiedział.

\*\*\*

Mimo też odsiadki zdołałem zdać maturę, egzamin wstępny na studia i dostałem się na budownictwo lądowe na politechnikę w Poznaniu. W 1986 roku czasowo dałem sobie spokój z działalnością polityczną.

Raz mnie tylko bezpieka zatrzymała w mieszkaniu prywatnym na wykładzie Andrzeja Milczanowskiego. Początkowo traktowali mnie jak kogoś zatrzymanego pierwszy raz.

- Co tam robiłeś? Co to było za spotkanie?

- Odmawiam odpowiedzi.

- Bo co?

- Bo mam takie prawo.

- A kto ci to powiedział?

- Prokurator.

- A to jakiś znajomy, czy ktoś z rodziny?

- Nie. Prowadził moją sprawę, bo byłem już aresztowany.

- A to przepraszam na chwilę.

Wrócił po piętnastu minutach z przepustką.

- Proszę przyjść jeszcze raz w poniedziałek. Do widzenia.

Uznał, że nie ma mnie co straszyć, bo i tak nic nie powiem.

W poniedziałek był taki młody ubek, który udawał „brata-łatę”, luzaka.

- My sobie tutaj fajnie rozmawiamy, ale zaraz przyjdzie mój starszy kolega i cię przyciśnie.

Rzeczywiście, przyszedł starszy kolega.

- Tu jest przepustka. Przeglądałem pana akta. Wiem, że nic od pana nie wycisnę. Do widzenia.

Ale potem musiałem się stawić u rektora. Zachowywał się beznamiętnie. Udzielił mi ostrzeżenia, że takie zachowanie nie może być tolerowane.

Ten kolega, który sypał w śledztwie, jakoś się potem pozbierał i dużo drukował (między innymi takie pismo NZS „Podaj dalej”).

\*\*\*

Natomiast ja z Markiem Wasilewskim zaangażowaliśmy się w działalność w Konfederacji polski Niepodległej. Między innymi 3 maja 1987 roku wywiesiliśmy taki transparent w centrum Poznania - „Naszym celem niepodległość. KPN”. Udało nam się go wywiesić z okna klatki schodowej, które wychodziło na ulicę. Gdzieś jest takie zdjęcie, na którym widać ten nasz transparent. Wtedy miałem już kontakt z KPN-em w Krakowie, mianowicie z Rysiem Bocianem. Kontakt ten nawiązałem przez NZS, którego poznańscy działacze wiedzieli, że szukam kontaktu z KPN-em.

Bocian wydelegował do kontaktów ze mną Maćka Gawlikowskiego. Spotkałem się z nim i ustaliłem różne szczegóły. Pamiętam, że wymienialiśmy się doświadczeniami na temat drukowania. W Krakowie robili farbę drukarską na bazie mleka w proszku dla niemowląt, a my – na bazie pasty „Komfort” (do prania).

Potem (pod koniec 1987 roku) do Poznania przyjechał Leszek Moczulski z Bohdanem Urbankowskim. Poszedłem na spotkanie z nimi. Moczulski dla mnie to był bóg i byłem zaszokowany, że mogłem go poznać. Pamiętam, że to spotkanie próbował zdominować Piotr Walerych [późniejszy poseł ZChN] chciał się „ogrzać w słońcu”, którym był Moczulski. Razem z Andrzejem Radke przeprowadziłem wtedy z wywiad z Moczulskim, który ukazał się w piśmie „Podaj dalej” oraz w pierwszym numerze nowego pisma, które zacząłem wydawać. Był to „PIK” – „Poznański Informator Konfederatów”. Ten numer ukazał się na początku 1988 roku. Byłem bardzo zadowolony z tego wywiadu.

Moczulski dał mi namiar na Wojtka Pęgiela, który już był w Poznaniu i zakładał tutaj struktury KPN. Spotkałem go w październiku 1987 roku. Było już chłodno, a on występował w sandałach. Był dla mnie postacią niesamowitą. Bardzo mi imponował swoją wiedzą i kontaktami. Opowiadał mi o swoich kontaktach z generalicją II RP (między innymi z gen. Borutą i gen. Jarnuszkiewiczem) oraz z Jędrzejewiczem.

Ja, jako redaktor naczelny „PIK”-a wszedłem do KAB-u. Oprócz mnie i Wojtka w skład tego pierwszego (po dłuższej przerwie) KAB-u weszli: Heniu Rychlewski, Maciej Urbański, Majka Grzemisławska (siostra znanej działaczki Solidarności z Poznania; Majka już nie żyje), Darek Szyndler (potem był jeszcze w Unii Polityki Realnej, obecnie jest adwokatem), Ilona Kazimierczak (siostra Julity Banaśkiewicz, która w pewnym momencie była nawet szefem KPN-u w Poznaniu).

Przed nami KPN w Poznaniu zakładali Maciej Frankiewicz i Ola Bessert, ale o tym, co Heniu Rychlewski może coś więcej opowiedzieć

W redakcji „PIK”-a byłem w zasadzie tylko ja, bo Marek Wasilewski potem zupełnie się odłączył (skończył ASP i jest obecnie dyrektorem Biura Wystaw Artystycznych w Poznaniu).

Z Restytutem Staniewiczem miałem kontakt, ale dopiero w latach 90. Wtedy był już mocno zdziwaczały i sprawiał wrażenie kompletnego wariata. Opiekował się nim Przemek Sytek, a zwłaszcza jego żona. W latach 80. był w Poznaniu postacią znaną, ale nie był jakimś autorytetem.

Nasza działalność w Poznaniu w 1988 roku polegała na współorganizowaniu manifestacji patriotycznych, wspólnie z Solidarnością Walczącą, która w Poznaniu była dosyć silna za sprawą Macieja Frankiewicza. Współpracowaliśmy dość ściśle, praktycznie ramię w ramię. W Poznaniu SW była zdecydowanie silniejsza od nas. U nich zresztą „PIK”-a drukowałem.

\*\*\*

Na przełomie lat 1988 i 1989 część poznańskiej młodzieżówki KPN-u przeszła do Szeremietiewa, do PPN-u. Ja też miałem propozycję przejścia do PPN-u, ale to było jeszcze w kwietniu 1985 roku (gdy wydawaliśmy „Konfederata”). Przedstawił mi ją ten kolega, który potem sypał w śledztwie. Po 1989 roku mieliśmy w Poznaniu kontakt z dwoma ludźmi z PPN-u: Jarosławem Andersem oraz Kłaczkowski albo Kołaczkowski – nie pamiętam już jego nazwiska. PPN nie wydawał w Poznaniu żadnego pisma. Z Szeremietiewem nie miałem żadnego kontaktu.

Ta nasza młodzieżówka odeszła do PPN-u na tle sporu wewnętrznego między dwoma grupami: jednak była wykonawcza, a druga – pseudointelektualna (w której działał m.in. Piotr Barełkowski – obecnie dziennikarz Telewizji Republika). Ta pierwsza młodzieżówka zaczęła się nam stawiać i dlatego przeszła do PPN-u. W końcu trafili do Ligi Polskich Rodzin [ugrupowanie o profilu endeckim, na którego czele stał w pewnym okresie Roman Giertych]. Z jednym z nich (Wojtkiem Olszakiem), gdy on był w PPN-ie, wydawałem kolejne piśmko kapeenowskie – „Inwigilator” (to było w czasie strajku na Uniwersytecie Adama Mickiewicza – sygnowała to Grupa Akademicka KPN-u, przez którą przewinęło się z 10 osób, m.in. Darek Wołowicz, który obecnie jest lekarzem). Szefem tej młodzieżówki poznańskiego KPN-u, która odeszła do PPN-u był Wojtek Kurpisz. Była tam także córka Majki Grzemisławskiej.

Cały czas działałem jako KPN, chociaż byłem aktywny także w NZS-ie. Wszyscy zresztą kojarzyli mnie z KPN-em. Udało mi się np. przemycić takie hasło do enzetesowskiego pisma „Akapit” – „Naszym celem niepodległość”. Większość redakcji była korowska i im się to nie podobało, ale ponieważ ja robiłem winietę, więc nie było dyskusji. To pismo ewoluowało później w kierunku pisma nie tyle politycznego, ile literackiego (kultura niezależna) i ja się z tego pisma wymiksowałem, bo uznałem, że nie warto ryzykować dla takiego pisma. Ale wkrótce skończyła się konspiracja, więc to już nie miało znaczenia.

\*\*\*

W wyborach kontraktowych do sejmu w czerwcu 1989 roku kandydowali w Poznaniu z listy KPN: Wojciech Pęgiel i Maciej Urbański. Udało nam się zebrać wymaganą liczbę podpisów (5 tysięcy). To był duży wysiłek, ale udało się. Maciej Musiał, który później był u Buzka w Radzie Ministrów i był też wojewodą, osobiście nam pogratulował. Podszedł do nas i powiedział:

- Gratuluję wam! Myślałem, że nie zbierzecie.

Natomiast inni ludzie z „Solidarności” patrzyli na nas prawie jak na zdrajców.

Nasza kampania przedwyborcza była bardzo skromna, bo nie mieliśmy pieniędzy. Inaczej wyglądała kampania „Solidarności”, która nas „przykrywała czapką”.

Po wyborach zostałem w KPN-ie.

\*\*\*

W wyborach samorządowych (maj 1990 roku) poznańska KPN stworzyła z ZChN-em i UPR-em „Chrześcijański Blok Prawicy” i ten blok zdobył jeden mandat radnego. Mandat ten przypadł Urbańskiemu z KPN-u. Urbański po wyborach samorządowych został w KPN-ie, ale zaczął „grać na siebie”. Wkrótce został członkiem komisji weryfikacyjnej SB...

\*\*\*

Potem były wybory parlamentarne (jesienią 1991 roku), które okazały się dla nas wielkim sukcesem. Wojtek Pęgiel został posłem z Poznania, Przemek Sytek – z Kalisza, Robert Tromski - z Piły. Byliśmy w szoku.

Oskarżenie Leszka Moczulskiego o współpracę z SB w 1992 roku było dla mnie dużym zaskoczeniem. Ale w to nie uwierzyłem i „trzymałem pion”. Do dzisiaj w to nie wierzę.

Tymczasem zaczęły narastać konflikty wewnętrzne. Urbański stał za inicjatywą, aby Wojtek Pęgiel nie kandydował więcej z naszego miasta. W rezultacie w 1993 roku w Poznaniu był nowy kandydat KPN-u na posła, w Kaliszu był nowy kandydat KPN na posła a Wojtek Pęgiel kandydował na senatora w Krakowie. Drugą osobą zaangażowaną w tę akcję rozłamową, która osłabiła KPN-u w Poznaniu, była Julita Banaśkiewicz. Wtedy dużo ludzi odeszło z KPN-u, m.in. Darek Szyndler. A w wyborach parlamentarnych w 1993 roku nie zdobyliśmy żadnego mandatu.

Tymczasem w 1994 roku Urbańskiemu skończyła się kadencja radnego. Nieoczekiwanie przeszedł do UOP i został tam szefem wojewódzkim.

\*\*\*

Pierwszy ogólnopolski rozłam w KPN-ie, do którego doszło, to było odejście Smykowskiego. Aktywnie uczestniczyłem w ich pacyfikacji – jeździłem z Kaziem Wilkiem „zdobywać” biura KPN w Koszalinie i w Szczecinie. W Koszalinie wszedłem przez okno do biura KPN-u, ale tam na ścianie wisiał plakat Unii Wolności. Więc mówię chłopakom:

- To nie jest biuro KPN!

Okazało się, że pomyliliśmy okna. Szybko się wycofałem i potem weszliśmy do właściwego biura.

Ze Smykowskim odeszli m.in.: Kopec, Gawłowski, Konwiński, Neumann, Aszyk i Frost...

\*\*\*

Potem był drugi rozłam w KPN-ie. Byłem wtedy szefem okręgu w Poznaniu. Opowiedziałem się za Adamem Słomką. Na posiedzeniu Rady Politycznej powiedziałem w oczy Moczulskiemu, że opowiadam się po stronie Adama (ale nogi miałem miękkie). Moim zdaniem głównym powodem tego rozłamu było to, że szefem KPN-u i następcą Leszka Moczulskiego miał być Krzysztof Król. Zraziła mnie do niego jego wypowiedź w kampanii wyborczej w 1993 roku, że „jak wybory pomylą urnę wyborczą z konfesjonalem, to do sejmu wejdzie również ZChN”. Wtedy zaświeciła mi się kontrolka. Ale powodów tego rozłamu było wiele. Przewalała się wtedy taka fala „buntu młodych”, którzy wierzyli w to, że jak usuną starych przywódców, to będzie lepiej. A potem się okazało, że może Adam Słomka miał czyste intencje, ale za nim była grupa ludzi, którzy

czystych intencji nie miała. Myślę tutaj o Maćku [Krzysztofie] Popendzie i – przede wszystkim – o Wedlerze.

Do Poznania przyjechał później Moczulski z jednej strony i Marek Michalik – z drugiej. W rezultacie większość KPN-u w Poznaniu (w tym np. Julita Banaśkiewicz) opowiedziała się przy Moczulskim. Wyjątkami byliśmy my (ja i Przemek Sytek). Biuro KPN-u w Poznaniu zachowali oni.

Natomiast w skali kraju było odwrotnie – większość KPN-u opowiedziała się po stronie Adama.

Dziś myślę, że ten rozłam był błędem. Daliśmy się podpuścić służbom, które doprowadziły do tego, że się pokłóciliśmy między sobą. Padliśmy ofiarą służb specjalnych.

\*\*\*

Wkrótce powstał AWS. Myśmy weszli do AWS-u i ludzie Moczulskiego też weszli, ale Moczulski wkrótce z AWS-u wystąpił, a myśmy zostali. Jako przedstawiciel KPN-u jeździłem do Piły, na posiedzenia AWS-u. Dzięki nam AWS wygrał wybory, bo stworzyliśmy ugrupowanie pod nazwą Porozumienie Emerytów i Rencistów. Nazwa ta była podobna do nazwy ugrupowania, które popierało SLD. W ten sposób rozbiliśmy głosy. Byłem współautorem tego pomysłu razem z Adamem. Według sondaży przedwyborczych w 1997 roku SLD razem ze „swoimi” emerytami mieli większość, ale wybory wygrał AWS, który utworzył koalicję z Unią Wolności.

W AWS-ie byliśmy całkowicie sekowani. Szczególnie aktywny był tu Janusz Pałubicki. Zostaliśmy jednak w AWS-ie, dopóki nas nie wyrzucili. A jak nas wyrzucili, to część ludzi z KPN-OP została w AWS-ie (m.in. Arciszewska i chyba także Marek Michalik i Krzysiek Laga, którzy byli wiceministrami; z tym, że później Marek trafił do PiS-u, a Krzysiek – do PO).

\*\*\*

Wreszcie doszło do trzeciego rozłamu. Ja wtedy opowiedziałem się za Adamem Słomką a przeciwko Michałowi Janiszewskiemu i tej grupie, która potem „zbratała się” z „Alternatywą”. Przyczyną tego rozłamu była chęć ludzi z Warszawy, aby utracić Adama. Moim zdaniem oni chcieli być posłami i ministrami, a Adam im tego nie gwarantował. Oficjalnym powodem była niemożność współpracy z innymi ugrupowaniami. Do tego rozłamu najbardziej parł Dariusz Grabowski. Przy Adamie opowiedział się wtedy praktycznie tylko Przemek Sytek i ja. Ci ludzie, którzy odeszli tworzą dzisiaj Instytut Historyczny nurtu niepodległościowego im. Andrzeja ostoja Owsianego. Potem, to już była równia pochyła.

\*\*\*

Uważam, że nasza działalność w KPN-ie miała sens. Konfederacja Polski Niepodległej jasno postawiła sprawę nieodległości. Pamiętam na przykład spór z przełomu lat 80. i 90. o to, czy Polska, która powstaje, jest III czy IV Rzeczpospolitą. Pamiętam taką dyskusję w telewizji Moczulskiego ze Strzemboszem - Strzembosz uważał, że PRL była III Rzeczpospolitą, Moczulski tę tezę negował. Odegraliśmy rolę, którą trzeba było odegrać. Wiele osób uważa, że KPN nie miała żadnego znaczenia po okrągłym stole. A ja uważam przeciwnie – uważam, że dużo wnieśliśmy i nasz wpływ był istotny.